

# Dziecięca kruczjata

2 stycznia 2008

Wielką troską o swoje dzieci wykazują się ci rodzice, którzy nie chcą, aby ich pociechy chodziły na lekcje religii, bowiem istnieje ryzyko, że mogą wyrosnąć z nich fanatycy, o jakich mówi niniejszy tekst, który dedykuję Alternautce, Dulate. – Bogdan Motyl

Papież Benedykt XVI 12 września 2006 r. powiedział na uniwersytecie w Ratyzbonie:

– Spójrz, co przyniósł miecz Mahometa, a ujrzysz tylko rzeczy złe i nieludzkie.

Papież w teologicznym wykładzie posługiwał się krytycznymi cytatami dotyczącymi muzułmanów i z całą perfidią je przytoczył, uogólniając i upraszczając historię konfliktów islam-chrześcijaństwo. Natomiast słowem nie wspomniał o nietolerancji chrześcijan wobec wyznawców islamu. I mimo, iż Watykan nazajutrz tłumaczył, że wypowiedź papieża wyrwano z kontekstu, gdyż tylko przytoczył średniowieczny tekst bizantyjskiego cesarza, to ze strony muzułmanów poszły groźby.

– Oznajmiamy czcicielowi krzyża, że zostanie pokonany razem z Zachodem... (...) Złamiemy krzyż i wylejemy wino. (...) Bóg pomoże muzułmanom podbić Rzym.

Mahomet (Muhammad) założyciel islamu urodził się ok. 570 r. Zmarł 8 czerwca 632 r. w Medynie. Nie wyznaczył swojego następcy, przeto po jego śmierci najbliżsi towarzysze zdecydowali się wybrać namiestnika Proroka, (kalifa), który miał przejąć władzę nad społecznością muzułmańską.

Przez blisko sto lat po śmierci Mahometa, czterech pierwszych kalifów: Abu Bakr (632-634), Omar (634-644), Osman (644-656), oraz Ali (656-661) a następnie kolejni, gwałtownie propagowali islam na Bliskim Wschodzie, Afryce i na wyspach

Morza Śródziemnego, aż w końcu uspokoił się na trzy stulecia. Ale zanim do tego doszło, kalif Abu Bakr zapoczątkował podbój ziem położonych poza Półwyspem Arabskim. Zdobył Syrię i południowy Irak. Kalif Omar całkowicie opanował Syrię i Irak, po czym poszedł dalej na zachód, podbijając Egipt oraz Libię. Dalsze zdobycze na północy sięgały Armenii, a na wschodzie tereny graniczące z Indiami. W latach 670-700 w posiadanie muzułmanów wpadł cały Maghreb północno-zachodnia część Afryki.

Jedenaście lat później kolejna wyprawa muzułmanów obrała kierunek na Europę przez Gibraltar. Zajęli Hiszpanię, przekroczyli Pireneje, rzekę Garonne i dotarli nad Loarę, do centralnej Galii, w okolice Tours i Poitiers, gdzie w 732 r. zostali powstrzymani przez Karola Wielkiego (Młot: 742-814), króla Franków. Dalsze najazdy muzułmanów szły na wschód i dotarły do chińskiego Turkiestanu. Ich okręty przepłynęły Bosfor i wielokrotnie, acz bezskutecznie oblegały Konstantynopol. W swoich wyprawach muzułmanie zajęli najbardziej uczęszczane przez chrześcijan miejsca pielgrzymek, w tym Palestynę, lecz na ogół nie stawiali pątnikom większych przeszkód, wykazując wobec nich dużą pobłażliwość.

Kolejne wojny inicjowało chrześcijaństwo organizując krucjaty pod imieniem krzyża. Ale mimo to, islam cechował się wówczas daleko idącą tolerancją w stosunku do „niewiernych”. Wyjątkiem są tu represje ze strony egipskiej dynastii kalifów muzułmańskich Fatymidów, która opanowała Palestynę i Syrię. Kalif Al-Hakim (996-1021) prześladował chrześcijan, a nawet rozkazał zburzyć kościół Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Ten akt spowodował kontrreakcję Zachodu i wówczas usłyszano pierwsze wezwania do obrony Ziemi Świętej przed Saracenami.

Obok chęci uzyskania dla pielgrzymów dostępu do Grobu Zbawiciela, duch średniowiecznych krucjat kierował się przeświadczeniem, że mordowanie Saracenów, to pewna droga do zbawienia, a śmierć z rąk „wrogów Chrystusa”, to otwarta brama do raj. Takie przekonanie wpajali światu chrześcijańskiemu sami papieże, nadając krzyżowcom zupełne odpusty.

– Wojny krzyżowe – pisze J. Alzog – były drugim ogólnym wstrząśnieniem Germańskiej Europy. Cechują one doskonale ten okres historii świata, i z tego względu na szczególną zasługują uwagę. Są cudownym dowodem wpływu, jaki Kościół wywierał na ludy germańskie, nawet pośród najtrudniejszych okoliczności; rozkrzewiając tak między panami jak między pospółstwem, owego silnego ducha chrześcijańskiego. [1]

W 1212 r. dwunastoletni pasterz, Stefan z Cloyes na czele 30 tysięcy rówieśników wypłynął statkami z portu w Marsylii oswobodzić grób Zbawiciela z rąk niewiernych. Część małych „krzyżowców” utonęła, a pozostałych sprzedano w niewolę Saracenów. Chłopcy znaleźli się w kamieniołomach i na galerach, a dziewczęta przeważnie zasiliły haremy.

Kilka tygodni później, dziesięcioletni Mikołaj z nadreńskiej wioski, prowadzi ok. 20 tysięcy dzieci do Italii, aby z jej portów wyruszyć do Ziemi Świętej. Finał podobny. Wiele dzieci zginęło po drodze, a kilka tysięcy sprzedano w niewolę Maurów.

Zamiary dzieci francuskich, różniły się od niemieckich. Podczas gdy ci pierwsi chcieli siłą zdobyć Ziemię Świętą, drudzy, „słowem bożym” nawrócić niewiernych.

Czwarta wyprawa krzyżowa[2] zorganizowana przez papieża Innocentego III (1198-1216) wyruszyła morzem w 1202 r. Nie spełniła jednak podkładanych nadziei, bowiem co prawda Republika Wenecka podjęła się przetransportować wyprawę, ale doża Danaldo zdołał w jakiś sposób wymusić na krzyżowcach zdobycie dla Wenecji, twierdzy Zara na wybrzeżu dalmatyńskim. Na dodatek krzyżowcy wdali się w spór o koronę bizantyjską. W końcu na własny rachunek zdobyli i złupili Konstantynopol, tworząc na Bałkanach tzw. Cesarstwo Łacińskie (1204-1261). Krucjata nie sięgnęła nawet Ziemi Świętej.

W kilkanaście lat po niesławnej IV krucjacie, zorganizowano tak zwany pochód krzyżowy dzieci. Jak niegdyś padły mury Jerycho na dźwięk trąb i cymbałów, podobnie miała się rozsypać

w gruzy potęga muzułmańska, gdy wyruszą przeciwko niej istoty niewinne, nieskałane grzechem.

Bez wątpienia, całą wyprawę z jej tragicznym finałem, należy zapisać na konto Kościoła, który mógł jej zapobiec, gdyż posiadał ku temu odpowiednie środki oraz możliwości. Ale Stolica Apostolska żywiła cichą nadzieję, że dzieci wypełnią zadanie, któremu nie mogli podołać dorośli, dysponujący siłą militarną.

Innocenty III (1198-1216) dowiedziawszy się o niepowodzeniu dziecięcej krucjaty, miał powiedzieć:

– Gorliwość tych dzieci, pogardzających niebezpieczeństwami i biegnących ochoczo do Ziemi Świętej, zawstydza nas, starych, którzy zasypiamy spokojnie wtenczas, kiedy głos uciśnionych chrześcijan błaga o ratunek.

Papież szybko osuszył łzy obłudy i zaczął montować kolejną, piątą z kolei wyprawę [3] planowaną na 1217 r. ale w międzyczasie Pan wezwał go do siebie.[4] Kiedy głośnie nawoływania Rzymu o wyprawę krzyżową nie cichły, a rycerstwo oraz możni nie kwapili się do jej podjęcia, nachalnej agitacji uległy dzieci.

Zaczęło panować przekonanie, że skoro dorośli do tej pory nie zrobili niczego dla Grobu Chrystusa, to stało się tak dlatego, że Pan chce, aby Ziemię Świętą wyzwoliły bezgrzeszne, niewinne istoty, czyli dzieci. Na skutki kościelnej propagandy nie trzeba było długo czekać. Pod jej wpływem wytworzyła się swoista psychoza. Pierwsze lata XIII wieku ujrzały to, czego jeszcze nie widziano w czasach najbardziej płodnych w różne, nadzwyczajne i niespotykane wydarzenia. Kaznodzieje oraz nawiedzeni mistycy przemierzali kraj, wzywając do wyprawy przeciwko muzułmanom na wschodzie lub w Hiszpanii, bądź przeciwko heretykom w Langwedocji. Chrześcijaństwo miało nieodpartą potrzebę zorganizowania jakiegokolwiek i dokądkolwiek krucjaty. Motorem napędowym dziecięcej wyprawy krzyżowej był totalny obłęd religijny, który rozpałił Kościół.

– Kiedy w 1212 roku, 30 tysięcy francuskich dzieci zwołanych przez pastuszka Stefana i 20 tysięcy niemieckich,[5] pod wodzą jego rówieśnika, Mikołaja, wysłanych – jak mówili – od Boga, nieokrzyszanych i ograniczonych, często wbrew woli rodziców, dało się porwać powszechnemu prądowi mistycyzmu i pewnego dnia stanęły nad brzegiem Morza Śródziemnego, jedynym wyrazem ich rozumu, był bojowy okrzyk: „Versus Iherusalem, quaerere terram sanctam!” W drodze do portów, przemierzając miasta i wsie, śpiewały: „Panie, Jezu Chryste powróć nam Twój święty krzyż!” – powiada kronikarz Alberyk de Trois Fontaines.

Ich czyn był owocem wiary naiwnej i bezgranicznej głupoty, podobnie jak święta poezja średniowiecza. Ale to nie ich wina, że porwały się na tak szaleńczy krok, będący wynikiem religijnego wychowania... (Dzisiaj, dzięki indoktrynacji katolickiej w polskich placówkach oświatowo-wychowawczych, rzymskie chrześcijaństwo „hoduje” podobnych fanatyków.)

– Dokąd idziecie? – pytano.

– Do Jerozolimy, dla zdobycia Ziemi Świętej!

– Gdzie leży Jerozolima?

– Nie wiemy!!!

– Co to jest Jerozolima?

– To nasz Zbawiciel!

– Co to jest wasz Zbawiciel?

– Nie wiemy. Jest on biały!

W maju 1212 r. do Saint-Denis, gdzie przebywał francuski król Filip II (August: 1165-1223), przybył z miasteczka Cloyes w Orleanii, pastuszek, imieniem Stefan. Miał przy sobie list, który, jak zapewniał, wręczył mu osobiście Jezus Chrystus, gdy wypasał owce. Treści listu, niestety, nie znamy, a niewykluczone, że sam adresat nie wiedział co w nim było, gdyż

był analfabetą. Zbawiciel nakazał mu głosić krucjatę do grobu w Ziemi Świętej.

Ponieważ Filip był w tym czasie skłócony z papieżem Innocentym III, nie przejawiał należącego zainteresowania słowami natchnionego łaską pańską pastucha i kazał odprawić go do domu. Stefan, mając luźny umysł, cechujący się skłonnościami psychopatycznymi, zamiast udać się do domu, zaczął głosić kazania przed wejściem do opactwa Saint-Denis, przy biernej postawie lokalnego kleru. Wołał, że ma zlecenie od Chrystusa, aby na czele dzieci wyruszył na Saracenów. Gorąco i żarliwie zapewniał, że podobnie, jak niegdyś Mojżesz przeszedł przez Morze Czerwone, tak i przed nimi rozstąpią się wody, dzięki czemu przejdą suchą nogą do Ziemi Świętej.

Musiał być nietuzinkowym mówcą, skoro w krótkim czasie pozyskał dla swojej sprawy tłumy rówieśników. Podbudowany sukcesem, umocnił się w przekonaniu słuszności swojej misji i podjął wędrówkę po Francji, wzywając dzieci do pójścia za nim. Wielu zwolenników Stefana rozbiegło się po kraju, aby w jego imieniu agitować na rzecz krucjaty. W czerwcu wszyscy mieli spotkać się w Vendome, aby podjąć wspólny marsz w kierunku morza.

Współcześni tamtym czasom mówią, że w Vendome zebrało się ok. 30 tysięcy „proroków mniejszych” – jak nazwano te dzieci. Wśród nich było kilkudziesięciu księży oraz niewiele dziewcząt. Większość rozłożyła się obozem na okolicznych polach, gdyż miasto nie było w stanie pomieścić wszystkich. Po uroczystej mszy i błogosławieństwie, podzieleni na oddziały, na czele swoich dowódców, niosących tzw. „złoty płomień”, (bojowy sztandar królów francuskich koloru czerwonego), przyjęty za godło wyprawy, ruszyli forsownym marszem na południe, drogą przez Tours i Lyon w kierunku Marsylii.

Stefana traktowano niczym świętego. Cokolwiek miało z nim styczność, nabierało cech relikwii i jako takie starano się pozyskać: odzież, resztki jedzenia, a nawet próbowano dobrać się do wozu, którym podróżował. Niczym udzielny książę, jechał

przystrojonym wozem, nad którym rozpięty był baldachim w otoczeniu chłopców z rycerskich rodów, posiadających koni. Reszta szła piechotą. Jeszcze nie wyszli z ziemi francuskiej, a już odnotowano śmiertelne ofiary.

Lato 1212 r. było wyjątkowo upalne. Brakowało żywności i wody. To, co dostali od okolicznych mieszkańców, nie wystarczało, dlatego nagminne były przypadki kradzieży i napadów. Szeregi małych pielgrzymów stopniowo topniały. Wiele dzieci zmarło po drodze z powodu niedożywienia i chorób, kilkaset zginęło w bójkach wszczynanych między sobą, a część zawróciła do swoich domów. Jednak zdecydowana większość dotarła do Marsylii, gdzie zostali przyjęci bardzo życzliwie przez mieszkańców.

Przywódcy wyprawy znaleźli schronienie w domach marsylczyków, a pozostali koczowali na ulicach. Nazajutrz wszyscy pobiegli nad brzeg morza zobaczyć, czy wody się już rozstały... Zawód był tak wielki, że tu i ówdzie zaczęto podnosić bunt przeciwko Stefanowi, zarzucając mu oszustwo. Niektórzy natychmiast podjęli powrotny marsz do swoich domów, a reszta z nadzieją zobaczenia cudu cofnięcia się wód morza za kilka dni, powróciła do obozu.

Atmosfera była napięta i nie wiadomo, czy nie doszłoby do jakichś ekscesów, gdyby (na szczęście dla mieszkańców), dwaj miejscowi kupcy, Hugo Ferri oraz Wilhelm Porc, nie podjęli się przewiezienia dzieci na wschodni brzeg Morza Śródziemnego do Palestyny. Rzecz jasna, nie dla wszystkich starczyło miejsca.

Dzieci, zaokrętowane na pokłady siedmiu statków, wyruszyły w rejs śmierci.

Niebawem dwa zatonęły u wybrzeży Sardynii,[6] a pięć pozostałych, w bardzo osobliwym towarzystwie dotarło szczęśliwie do Aleksandrii. Jednak wiara naiwnych pątników doznała rozczarowania. Licząc od roku wyprawy, przez osiemnaście lat nikt niczego o ich losie nie wiedział...

W kilka tygodni po rozpoczęciu przez Stefana misji

agitacyjnej, Nadrenia była świadkiem podobnego zdarzenia. Pochodzący z małej wioski, dwunastoletni chłopiec imieniem Mikołaj, przed relikwiarzem Trzech Króli w Kolonii, zaczął wygłaszać podobne wezwania: nikt, poza nami, dziećmi, nie spełni powierzonej przez Boga, misji. Tak, jak jego francuski rówieśnik, zapewniał o rozstąpieniu się wód morza.

W ciągu kilkudziesięciu dni, w Kolonii zebrało się ok. 20 tysięcy dzieci, gotowych wyruszyć na krucjatę. Były one nieco starsze od francuskich i wśród nich było więcej dziewcząt. Marsz rozpoczęli w dwóch grupach. Pierwsza, licząca kilkanaście tysięcy, prowadzona osobiście przez Mikołaja, poszła w górę Renu do Bazylei, a następnie przez zachodnią Szwajcarię via Genewa, przełęczą Mont-Cenis, przeprawiła się przez Alpy. Podobnie jak w przypadku dzieci francuskich, tak i tu wiele z nich zginęło po drodze lub zawróciło do domów.

W sierpniu, pod murami Genui stanęła niespełna jedna trzecia, spośród wyruszających z Kolonii. Władze Genui w pierwszej chwili chciały tej „armii zbawienia” ofiarować gościnę, jednak w ostatniej chwili wycofały się z pierwotnego zamiaru w obawie, że Niemcy knują jakiś podstęp i wyraziły zgodę tylko na jeden nocleg.

Nazajutrz, ledwo zaczęło świtać, ta cała niechlujna, zdemoralizowana, brudna i dzika zgraja pobiegła nad morze. Byli ciekawi, czy już się rozstąpiło, aby można było ruszać dalej jego dnem. Morze było jednak głucho na ich modlitwy tak, jak na modlitwy małych Francuzów. Apatia i zniechęcenie spowodowały, że kolejne grupy rezygnowały z dalszej wędrówki. Niektóre dzieci zostały na miejscu, przyjmując z czasem obywatelstwo Genui; inne poszły do swych domów; jeszcze inne rozeszły się po okolicy, a reszta poszła dalej z Mikołajem. W końcu dotarły do Pizy.

Miały szczęście, bowiem dwaj kapitanowie statków odpływających do Palestyny, wyrazili gotowość zabrania pewnej ich liczby. Mikołaj został na miejscu, głosząc nadal, że morze cudownie



rozstąpi się dla nich i dogonią tych, którzy popłynęli statkami.

Po kilku dniach, na czele pozostałej przy nim gromady, skierowali się do Rzymu, gdzie przyjął ich papież Innocenty III. Przerażony ich większą od własnej, głupotą i naiwnością, nakazał powrót do rodziców. Jednak nie wszystkim starczyło na to sił. Niemało dzieci zostało w Italii, wiele zginęło w drodze powrotnej. Wyprawa niemieckich pielgrzymów rozpadła się w pył, i tylko zostały po niej przykre wspomnienia. Nie wiadomo nawet, czy do domu wrócił Mikołaj, sprawca całego przedsięwzięcia i zamieszania.

Rodzice, którzy w wyprawie utracili swoje dzieci, uniesieni gniewem i bólem, zażądali uwięzienia ojca Mikołaja, którego pojmano i powieszono. Zarzucano mu, że namawiał swojego syna do podjęcia tej wyprawy, chcąc jego kosztem zyskać sławę i pieniądze.

Drugiej grupie niemieckich dzieci nic lepiej się nie powiodło. Drogami przez środkową Szwajcarię i przeprawieniu się z dużymi stratami przez przełęcz św. Gotarda, wkroczyły do Italii. Marsz zakończył się nad morzem w Ankonie. One również doznały zawodu: morze się nie rozstąpiło. Po krótkim wypoczynku, pochód skierował się ku wschodnim wybrzeżom do Brindisi. W porcie, tylko małej grupce udało się dostać na statki płynące do Palestyny, a reszta, zupełnie już załamana, zawróciła do domów...

W 1230 r. pojawił się we Francji jakiś duchowny nieznanego nazwiska, który opowiedział ciekawą historię. Twierdził, że był jednym z księży towarzyszących dziecięcej wyprawie w 1212 r. Według jego relacji, w kilka dni po wypłynięciu statków, zerwała się potężna burza z huraganowym wiatrem i silny sztorm rozbił dwa statki u wybrzeży San Pietro, na południowy zachód od Sardynii. Wszyscy utonęli.

Pięć statków które ocalały, zostały otoczone przez okręty

saraceńskie z Afryki. Dzieci dowiedziały się wówczas strasznej prawdy. Otóż oznajmiono im, że stały się przedmiotem handlu, a znalazły się w tym miejscu na podstawie tajnej umowy zawartej z kupcami marsylskimi, którzy już przed rejsem sprzedali je w niewolę. Statki pod eskortą popłynęły do Bidżaji w Algierii, gdzie żywy towar znalazł nabywców na miejscowym rynku. Te dzieci już nigdy nie odzyskały wolności.

Natomiast drugą grupę, w której był ów ksiądz, przewieziono statkami do Egiptu, i sprzedano na tamtejszym targu, gdzie za frankijskich niewolników można było uzyskać najwyższą cenę.

Po wylądowaniu w Aleksandrii, ocalały ksiądz doliczył się około 700 dzieci. Niewielką gromadkę przewieziono na targ niewolników w Bagdadzie, spośród których 18 poniosło śmierć za odmowę przyjęcia islamu.

W miarę łagodnie obszedł się los z młodym księdzem i kilkunastoma innym uczestnikami wyprawy, dzięki ich umiejętności czytania i pisania. Namiestnik Egiptu Al-Kamil, interesował się kulturą Zachodu i kupił ich wszystkich. Służyli mu jako tłumacze, nauczyciele oraz sekretarze. Al-Kamil był bardzo tolerancyjny: ani razu nie podjął próby nawrócenia ich na islam, pozwalając zostać przy swojej wierze. Żyjąc co prawda w niewoli (w Kairze), mieli całkiem znośne warunki bytu. Po wielu latach ksiądz dostał zgodę na powrót do ojczyzny. Przybywszy do Francji, opowiedział tragiczny finał dziecięcej krucjaty.

Niebawem wszelki słuch o nim zaginął...

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

#### **PRZYPISY:**

1 . Alzog J. Historia Powszechna Kościoła, Warszawa 1855, t. IV, s. 25-26.

2 . Miała miejsce w latach 1202-1204.

3 . Krucjata doszła do skutku w latach 1217-1221.

4. Pieniądze, pieniądze, pieniądze... Za jego pontyfikatu Stolica Apostolska stała się pierwszą potęgą finansową Europy. Podporządkowany papieżowi (dzięki franciszkanom) tzw. „ruch ubogich” zapewniał Innocentemu III spokojny sen, gdyż neutralizował niebezpieczeństwo rozszerzania się ruchów społeczno-religijnych, negujących autorytet hierarchii kościelnej. Podczas jednej z podróży dostał silnej gorączki i zmarł w Perugii. Jego zwłoki ubrane w szaty pontyfikalne wystawiono na katafalku w miejscowym kościele. W nocy złodzieje włamali się do świątyni, a nazajutrz uczestnicy uroczystości pogrzebowych, zobaczyli w trumnie ciało zupełnie nagiego papieża.

5. Według innych, siedem tysięcy płci obojga.

6. Papież Grzegorz IX (1227-1241) wystawił tam kościół pod wezwaniem Świętych Niewiniątek na pamiątkę tej tragedii.